

Tücher über dem Kopf tragen, und daher polnische Weisköpfe (biała głowa) heißen. Ich habe die edelsten Bildungen unter ihnen gesehen, aber mer gegen Süden und gegen Polen zu, wo auch ihre Gesinnungen edler sind. Die Bewohner von Pless hat gröstentheils noch die Tracht der alten Sarmaten, eine lange schöne Bildung, welche die Kantonsaushebungen immer seltener machen. Im Gebürge findet man auch noch den Succus der Römer unter den Namen Kyrpzen. Die Friesdecken, die mer im Ratiborschen (und dahin ist sie aus dem Karpatischen Gebürge gekommen über Oderberg) gebräuchlich sind, heißen Gunien. Auf der Seite des Oderufers, wo Kozel liegt, ist die deutsche Kleidung schon sehr häufig. Die Trachten um Neustadt, Neisse und Oppeln, wie auch um Tost und Bauthen, sind mir nicht genau bekannt (str. 109).

Oto ciekawsze ustępy z polemicznych „Berichtungen“, które etnografa polskiego niewątpliwie zainteresują. Pożądane byłoby wielce, ażeby osoba, mająca ku temu sposobność, przepisała nadto i uprzyścipleniła, przedrukowując, parę innych, podobnych zapisek, mieszczących się w temże czasopiśmie. Chodziłoby o notatkę p. t. „Etwas zur näheren Kenntnis der Massuren“, Joh. Ernsta Fabriego, Geographisches Magazin, Dessau i Lipsk, 1784, III, 261—265, oraz o „Bemerkungen über die Sitten und Gebräuche der heutigen National-Littauer“, tegoż „Neues geographisches Magazin, Hala, 1785, I, 235—257. W Berlińskiej bibliotece czasopismo to nosi sygnaturę Po 1836. Z nastaniem lepszych czasów, wszystkie takie starsze, etnograficzne drobiazgi, wypadnie chyba wydać razem w osobnej broszurze. Wtedy bowiem dopiero staną się narprawdę łatwo dostępne początkującym etnografom ⁷⁾.

19. XII. 1926.

KALISTRAT DOBRJAŃSKI

ZNACHORSTWO W SAMBORSKIEM

(LA REBOUTERIE DANS LA RÉGION DE SAMBOR)

W związku z chorobą siostry zasięgałem także rady znachorów. Udawałem się do nich zawsze w towarzystwie jednego starszego krewnego i zachowując wszelkie pozory, że poważnie i z wiarą przychodzę po poradę, uważałem i słuchałem dobrze, co mówił i robił znachor i jak zachowywał się. W ten sposób mogłem się prędzej dowiedzieć czegoś bliżej i łatwiej, niż gdybym był przychodził sam i wypytywał go się z prostej ciekawości, bo gdy raz zapomniałem się i powiedziałem, że dla celów naukowych chciałbym się czegoś dowiedzieć i napisać o tem, powiedział mi na to znachor, że uczonym ludziom nie można wszystkiego powiedzieć, bo oni w to wszystko nie wierzą.

Siostra według orzeczenia lekarskiego miała raka i to w stadjum nieuleczalnem, wobec czego lekarze zupełnie zrezygnowali z leczenia.

⁷⁾ Ob. też S. Ciszewski, Anonimowa zapiska etnograficzna o Góralach beskidowych z r. 1786, Lud, Lwów, 1911, XVII, 124—127.

Wskutek tego krewni i sąsiedzi namawiali koniecznie, by udać się po radę do znachorów. W okolicy Starego Sambora jest kilku znachorów i wróżbitów, którzy są bardzo popularni i którym prości ludzie prawie powszechnie wierzą. Byłem prawie u wszystkich, postaram się więc możliwie dokładnie napisać o tem. Nazywają ich powszechnie znachorami, albo ludźmi, którzy coś „znają“.

Znachor P. W., lat 50 ze wsi Wołcze; pow. Turka/Str., zamieszkały obecnie we wsi Sozań, pow. Sambor. Uważają go za dobrego znachora, który pomaga we wszelkich chorobach. Jest to wieśniak — Bojko, piśmienny, był 3 lata w Argentynie, od 4-ech lat już jest w domu i pracuje na roli. Zajmuje się znachorstwem od dłuższego czasu. Znachorem został w ten sposób, że jakiś znachor umierając, przekazał mu to znachorstwo i wtajemniczył we wszystkie arkana swej znachorskiej sztuki, nakładając na niego stały obowiązek odmawiania określonych modłów i odbywania w oznaczone dni postów, w przeciwnym bowiem razie pomoc jego w chorobach będzie bezskuteczna. Jest to więc człowiek pobożny i świadomy swych obowiązków, a do swych wiadomości znachorskich odnosi się z całą powagą i namaszczeniem. Jeśli ktoś śmiały się z niego, popełnia według jego zdania grzech nie tylko względem siebie, ale też i względem niego (znachora).

Gdy przyszedłem do niego w sprawie choroby siostry (o ile może, to powinien przyjąć sam chory), nie pytał się znachora, jaka to jest choroba, tylko wyciągnął ze szafy książkę, która okazała się, jak zaraz stwierdziłem, Psalterzem (w języku cerkiewno-słowiańskim) i podał mi go, abym otworzył. W którym miejscu otworzyłem, w tem zaczął znachor czytać, obrócił następnie 7 i jeszcze 2 dalej, t. j. 9 kartek i tam czytał. Interesują go tu tylko niektóre specjalne słowa, największe znaczenie ma przedewszystkiem pierwszy, lub drugi werset na otwartej stronie Psalterza. Gdy przeczytał, zastanowił się przez chwilę, a następnie wychodził z izby do sieni, lub na podwórze, gdzie pozostał przez kilka minut. W jakim celu wychodził i co tam robił, nie udało mi się dowiedzieć, ponieważ zabrania za sobą wychodzić, zresztą i rodzina jego pilnuje, aby nikt nie wychodził za nim. Niektórzy mówią, że idzie on wtedy na strych, gdzie rozmawia ze swoim „hodowańcem“ — jakimś duchem domowym w postaci czarnego kota, lub koguta.

Po powrocie do izby mówił, co to jest za choroba i jaka jest jej przyczyna, a mianowicie jest to podwianie wiatrem, a przyczyną jest to, że chora stanęła gdzieś na t. zw. „zlewki“, gdzie ją podwiało. Główną według zdania znachora i jedyną prawie przyczyną wszelkich ciężkich chorób jest zły wiatr-przeciąg, który nie tylko szkodzi ludziom, ale też i chałupie (tem samem i wszystkim ludziom znajdującym się wtedy w domu), o ile znachodzą się na tem miejscu, któredy ten wiatr wieje; wiatr ten to jakaś zła siła. Objawia się to w ten sposób, że temu, kogo owionął ten wiatr, odejmie władzę, sparaliżuje na całym ciele, lub tylko pojedyncze części, czy członki ciała, następnie wykrzywi i zdeformuje niektóre części ciała, lub wogóle sprawia dotkliwie bóle w ciele i t. p. Ludowy termin na oznaczenie choroby, wywołanej przez owianie kogoś wiatrem brzmi: „pidwinuło kohoś“. Oprócz tego chorobę tę można też

naślać w następujący sposób: Kiedy chorego podwianego wiatrem leczy znachor i między innymi praktykami obmywa wodą ciało chorego, a wodę pozostałą z tego mycia wyleje gdzieś, to gdy na to miejsce, a więc na te „zlewki“, stanie ktoś zdrowy, zaraz zostanie podwiany wiatrem.

Teraz kolei rozkazał znachor otworzyć Psalterz w którymś miejscu po raz drugi. Po otwarciu Psalterza przez zainteresowanego w ten sam sposób czytał na otwartej stronie, a następnie od tej na 7-mej i 9-tej karcie. Potem stwierdził, że chorobę tą któryś z sąsiadów naślał w ten sposób, że gdy ten sąsiad, albo ktoś w jego domu był chory, to przy pomocy znachora naślał chorobę dalej, w tym wypadku na obecnego chorego, albo chora stanęła na „zływki“, z którymi wylewano właśnie tę chorobę z domu tego sąsiada. Dalej powiedział, że sąsiad ten, który naślał chorobę, mieszka w kierunku północnym, lub zachodnim od domu chorej. Kazał więc wyliczyć sobie po kolei najbliższych sąsiadów, mieszkających na północ i zachód od domu chorej za porządkiem pierwszy, drugi... i t. d., pamiętając pod każdą liczbą nazwisko sąsiada. Następnie wyszedł znowu na jakiś czas z izby, a po powrocie powiedział, że sąsiadem tym jest 6-ty z rzędu wyliczony sąsiad. Sąsiad ten nie musiał naślać choroby ze złośliwości, czy z gniewu, lecz poprostu często jest nieświadomy tego, że poszkodził komuś.

Teraz powiedział znachor, że trzeba pójść w nocy komuś z rodziny chorej, może też być i kilka osób, ale tylko z bliskiej rodziny — zainteresowanych, i z czterech stron chałupy tego odkrytego szóstego sąsiada wykopać nożem w ziemi okrągłe jamki, odkładając na bok wierzchnią warstwę ziemi, i ze spodu każdej jamki nabrać palcami 3 razy gliny do jakiegoś naczynia i glinę tę przynieść do domu; tak trzeba robić przez 3 noce. Bardzo należy przy tem uważać, ażeby broń Boże nie zauważył kto robiących te praktyki; wogóle praktyki te powinny odbywać się w zupełnej tajemnicy i milczeniu, bo w przeciwnym razie wszystko będzie bezkulteczne. Za każdym razem przez wszystkie 3 noce po przyniesieniu gliny ze wszystkich czterech jamek w jakimś naczyniu, należy wlać do tej gliny wody i wodą tą razem z gliną obmyć lewą ręką na odlew wszystkie bolące miejsca na ciele chorej, a resztki wody z gliną zlewać do osobnego jakiegoś naczynia. Gdy już za trzecim razem zleje się resztki wody z gliną po obmyciu do tego osobnego naczynia, wtedy trzeba wziąć to naczynie, gdzie znajdują się zlewki ze wszystkich trzech razy i wylać to do 1-szej jamki, t. j. tej, którą nasamprzód wykopało się nożem. Potem trzeba przykryć tę jamkę ową odłożoną wierzchnią warstwą ziemi, ale w ten sposób, że to, co było przedtem na wierzchu, obrócić teraz do spodu. Następnie trzeba uderzyć 9 razy lewą ręką na odlew po tej przykrytej jamce, mówiąc po cichu za każdym razem: „Skąd przyszło, niech tu pozostaje“. Odchodząc należy zostawić tam te oba naczynia. Po powrocie do domu należy podkurzyć chorą zielem z różnymi innymi dodatkami, jak węgiel, drzewo z chorągwi cerkiewnej i nici z chorągwi.

Zioła i inne dodatki, służące do podkurzania chorego na podwianie wiatrem są następujące: przedziwo z lnu zwyczajnego — (*Linum usitatissimum* L.), łądyga prawdopodobnie z wierzbowki wąskolistnej — (*Epilobium angustifolium* L.), kwiat z rośliny szczeń — (*Dipsacus* sp.), liście z szalwji lekarskiej — (*Salvia officinalis* L.), ziarniak z pszenicy zwyczaj-

nej — (*Triticum vulgare* Vill.), gałązka bez szpilek ze świerka pospolitego — (*Picea excelsa* Link.), owoce z kolendry siewnej — (*Coriandrum sativum* L.), kwiaty z jakiejś rośliny z rodziny *Compositae*, łądoga jakiejś rośliny z rodziny *Gentianaceae*, szczątki drewna z dwu drzew, lub krzewów, kawałek węgla drzewnego, kawałek parafiny ze świecy i wkońcu kawałek woszczyny. To wszystko dał znachor.

Gdy natomiast chciałoby się uchronić cały dom przed owianiem wiatrem, to należy wywiercić z czterech stron w ścianach domu dziurki, w które trzeba włożyć specjalne ziele, a następnie zabić te dziurki kołkami; ale to wszystko może on sam tylko zrobić.

Wkońcu kazał znachor otworzyć Psalterz poraz trzeci, aby dowiedzieć się, jaka jest nadzieja wyleczenia. Po otwarciu przezemnie Psalterza tak samo czytał na otwartej stronie, następnie na 7-mej i 9-tej karcie od otwartej stronicy, potem wyszedł z izby, a powróciwszy do izby, powiedział, że teraz jest nadzieja wyleczenia chorej, ponieważ, jak mi objaśnił, na otwartej stronie Psalterza, lub 7-mej i 9-tej stronie znajdowały się między innymi następujące słowa: ... „i podniesie mię Pan z łoża boleści“, lub „i podniosę się z upadku“... i t. p. Natomiast za pierwszej bytności u niego któregoś krewnego w sprawie siostry były takie słowa na otwartej stronie Psalterza: „...i wejde w rów“..., lub t. p., wobec czego nie miał on wtedy nadziei wyleczenia chorej, a teraz za mojej obecności u niego sprawa chorej polepszyła się.

Koniecznien staralem się dowiedzieć od znachora W., dlaczego wychodzi on po przeczytaniu Psalterza z izby i co on tam robi, a następnie jakie odbywa modlitwy i posty i t. p., nie udało mi się jednak to, ponieważ, jak powiedział, nie może on wszystkiego powiedzieć, poprostu nie wolno mu, bo gdyby powiedział, 1) więcej już nikomu nie mógłby pomóc, gdyż straciłby tę sztukę znachorską, a 2) mogłoby go spotkać jakie nieszczęście; wolno mu przekazać to innemu dopiero przed śmiercią, gdy dany człowiek zobowiąże się wszystko punktualnie wypełniać.

Gdy powiedziałem mu, że nie chcę mu zabierać chleba, tylko potrzebne mi to jest dla nauki, aby napisać coś o tem, powiedział mi na to, że uczonym ludziom nie powiedziałby niczego, ponieważ oni nie wierzą w to, a kto nie wierzy w to, lepiej, żeby nie przychodził do niego. Wobec tego musiałem go zapewnić, że mu wierzę. Za poradę swą nie żąda specjalnie pieniędzy, tylko bierze, kto co i ile da.

Po odbyciu wszystkich tych praktyk chorej jakby polepszyło się nieco. Po jakimś czasie, gdy chorej znowu pogorszyło się, zawołał jeden z krewnych znachora do chorej, do domu. Gdy przyszedł, oglądnał chorą i powiedział, że jutro powie, co robić, bo musi jeszcze raz popatrzeć się do Psalterza.

Na drugi dzień powiedział, że teraz książka pokazuje, iż chora nabrała się choroby nie gdzieś poza domem, tylko w domu, jakieś złe owionęło ją i dlatego trzeba teraz naokoło własnego domu wykopać nożem z czterech stron w ziemi 4 jamki, z każdej nabrać palcami 3 razy gliny i przynieść to do domu. Następnie nabrać z rzeki, lub potoku w tem miejscu, gdzie przechodzą ludzie i przejeżdżają wozy, więc na brodzie, wody do jakiegoś naczynia, czerpiąc 3 razy dłonią, lub jakim naczyniem. Teraz wodę tę mieszać z tą gliną i tym rozczyntem lewą ręką na odlew

obmyć całe ciało chorej, resztki zaś wody z gliną po obmyciu wylać na krzyżowych drogach, przyczem należy uważać bardzo, aby nie przestąpić tego miejsca, gdzie się wylało, tylko wracać nie oglądając się do domu i rzucić tam też i to naczynie. Wszystko to robić w nocy i starać się, aby nikt nie zobaczył. Tak należy robić przez 3 noce. Oprócz tego może też być u chorej choroba zw. „gościec“, który należy zakląć w ten sposób: Od domu chorej iść w prostej linii na północ, przejść 10 chat sąsiedzkich i od 11-tej chałupy iść w prostym kierunku na zachód 7 staji (około 300 m) i tam będzie krynica (zgadza się z rzeczywistością). Z krynicy tej nabrać wody, czerpiąc 3 razy drugim jakimś naczyniem, tą wodą żywą (w źródle jest zawsze woda żywa) natrzeć ręką na odlew całe ciało chorej, a po natarciu wylać wodę tę na rozstajnych drogach, uważając, aby nie przestąpić tego miejsca i wracać szybko do domu, nie oglądając się i zostawiając tam to naczynie. Robić to wszystko należy przed wschodem słońca i po zachodzie słońca przez 3 razy, np. przed wschodem słońca, potem po zachodzie słońca tego samego dnia i wkońcu przed wschodem słońca następnego dnia. Gdy się to robi, trzeba uważać, aby nikt nie zobaczył tego i starać się nie rozmawiać podczas tego, o ile robi to więcej, jak jedna osoba, również nie oglądać się, gdy wraca się z wodą. Kiedy chora będzie się lepiej czuła, wtedy wyleje się ołów od lęku, teraz zaś tego nie można zrobić, bo chora jest bardzo osłabiona i nie wytrzymałaby tego.

Następnym razem powiedział znachor, kiedy chorej dalej nie było lepiej, że teraz książka pokazuje, aby z 3-ciej chałupy na północ nabrać gliny z 4-ech stron domu po 3 razy z każdej jamki przez 3 noce, potem tak samo po 3 razy ze śladów nóg gospodyni tego domu (ponieważ ona była chora też na podwianie wiatrem, a dawał jej rady jakiś znachor, który nasłał chorobę z pewnością na sąsiadów) i wkońcu tak samo z 4-ech stron własnego domu przez 3 noce. To wszystko mieszać razem z wodą z brodu w jakimś naczyniu, natrzeć tem całe ciało chorej, a resztki tego, kiedy chora już 3 razy plunie do tego, wylać na rozstajnych drogach razem z tem naczyniem, nie przestępując tego miejsca i nie oglądając się, odejść szybko.

* * *

Znachorka T., lat 35, z miasta Chyrowa. Jest to mieszczańska, piśmienna, majątna.

Gdy przychodzi ktoś z rodziny chorego (lub sam chory) wypytuje się znachorka naprzód, w czym objawia się choroba chorego, a następnie każe sobie podać jakąś rzecz chorego, najlepiej koszulę, lub jakąś część ubrania i t. p. Kiedy podałem jej koszulę chorej, wzięła ją i postawiła przed sobą na stole, poczem wzięła jakąś zapisaną notatkę i trzymając ją nad koszulą, czytała z niej przez jakiś czas. Notatka ta jest zapisana różnorakiem drobnem pismem, pisanem we wszystkich kierunkach, oprócz tego znajdują się w niej napisane różne dziwne znaki, wykrętasy, jakieś esy-floresy i t. d.

Nie udało mi się jednak dokładnie przyjrzeć się tej notatce i przeczytać ją naprędce, ponieważ znachorka mimo moich różnych zapewnień nie chciała mi dać jej do rąk. Gdy przeczytała w tej notatce, wtedy po-

wiedziała po prostu, że siostra pójdzie gnść w ziemi, a kiedy będzie się robiło to, co ona nakaże, to zatrzyma się chorą przy życiu jeszcze przez kilka, lub kilkanaście miesięcy. Choroba chorej została wywołana przez to, że dom, w którym chora leży, znachodzi się na złem miejscu. Ktoś, mianowicie jakiś brunet z nienawiści, lub z gniewu poszedł do czarownika, lub najprędzej do rabina i ten zaklął plac, na którym stoi dom. (Nawiasem mówiąc, bardzo powszechną jest tu wiara, że rabini mają jakieś czarne księgi, któremi pomagają, ale jeszcze bardziej szkodzą ludziom). Zaklęcie miejsca miało ten skutek, że od tego czasu, jak przedtem dobrze wiodło się w domu, tak teraz zaczęło się coraz bardziej źle wieść, rozpoczęły się w domu różne choroby domowników włącznie z 10 około wypadkami śmierci w ciągu 15-tu lat, zdarzały się coraz częściej wszelkie nieszczęśliwe wypadki nie tylko u ludzi, ale i u bydła, przysłyły niepowodzenia w rzemiośle, w gospodarstwie domowym i w polu i t. p. (Do pewnego stopnia to wszystko zgadza się poniekąd z rzeczywistym stanem rzeczy i nawet istotnie pada podejrzenie na jednego żyda-lokatora, który w gniewie odgrażał się, że pójdzie do rabina poszkodzić.) I obecna choroba siostry jest jednym z ogniw tego łańcucha niepowodzeń, bynajmniej nie ostatniem, o ile ktoś nie poradzi coś na to. Ona sama może zegnać to złe z placu, na którym stoi dom, ale teraz podczas choroby nie można tego robić, bo chora nie wytrzymałaby tego, nawet sama znachorka przy spędzaniu tego zła z placu silnie wymęczy się, tak że zawsze kilka dni musi odchorować. Choroba chorej jest bardzo ciężka, o ile będzie się ją leczyło, to jeszcze jakiś czas wytrzyma. Narazie trzeba podkurzyć chorą zielem (które znachorka dała, a którego z powodu małej ilości nie dało się botanicznie oznaczyć) ze wszystkich stron, a następnie obmyć całe ciało chorej czystą wodą, a resztki tej wody wynieść na rozstajne drogi i tam wylać razem z naczyniem, a potem wracać stamtąd szybko, nie oglądając się; ważnem jest bardzo, aby odbywało się to wszystko w zupełnej tajemnicy i aby nikt tego nie widział. Oprócz tego należy pić wywar piołunu (*Artemisia absinthium L.*), (który znachorka dała) 3 razy dziennie po pół szklanki przez 9 dni. Wkońcu trzeba zabić 3-letniego kota, a skórę z niego przyłożyć chorej na piersi.

Tak długo, dopóki chora nie wyzdrowieje, względnie umrze, nie można spędzać złego z placu, ale to nie przeszkadza, aby nie chronić reszty domowników przed zgubnem działaniem tego zaklętego placu, ponieważ złe już wybiera sobie dalszą ofiarę. Otóż zanim cały plac będzie oczyszczony, musi każdy z mieszkańców tego domu — członków rodziny poddać się działaniu oczyszczającemu w ten sposób, że każdy z nich musi przynieść do niej 3 m jedwabiu, $\frac{1}{4}$ l czystego spirytusu „bongout“ i kawałek cukru „z głowy“ — cukru w stożkach.

Gdy chora umrze, lub może wyzdrowieje, wtedy ona oczyści ten plac. W tym samym dniu, kiedy ona będzie oczyszczala plac, należy w cerkwi kazać odprawić mszę św., podczas której wszyscy domownicy muszą się wypowiadać i przyjąć św. komunję.

Co znachorka będzie z tem wszystkim robiła i jak to będzie robiła, nie mogłem się dowiedzieć, ponieważ powiedziała, że nie może mi tego powiedzieć, bo wtedy, gdyby powiedziała, samaby przestała wiedzieć.

Znachor (woroził) M. W. R., lat 65, ze wsi Jasienica Zamkowa, pow. Turka/Str., piśmienny, był w Ameryce.

Jest to człowiek mądry, uczciwy i szczery, a przede wszystkim bardzo pobożny, stale odmawia odpowiednie modlitwy i odbywa wyznaczone posty, jednak ta jego pobożność jest jakaś nienormalna, mistyczna. Bardzo ceni i szanuje swoją religję, wiarę, jak mówi i troszczy się, że religija jest teraz w lekceważeniu, on chciałby, aby wróciła dawna bogobojność, rozmawia o tem z księżmi, a chciałby nawet porozmawiać z biskupem, aby coś radził na dzisiejszy brak wiary. Bardzo ciekawy jest jego światopogląd, a mianowicie: cały świat jest podzielony na 12, czy właściwie na 18 rejonów, kierownictw, jak on nazywa. Każda rzecz z osobna należy do właściwego sobie kierownictwa, tak samo też i wszelkie choroby. Każdem kierownictwem kieruje jakaś wyższa siła, a dopiero nad temi wszystkimi kierownictwami panuje Bóg. Każda choroba według niego ma swoją duszę, to jakaś żywa istota, dlatego że należy do jednego z kierownictw i że kieruje nią jakaś wyższa siła. Każda choroba dostaje się do organizmu człowieka przez krew i właściwie we krwi zawsze znajduje się. Dlatego leczyć chorobę można przez zamknięcie krwi, a robi się to w ten sposób, że z małego palca lewej ręki chorego bierze się przez nakłucie szpilką kroplę krwi, a następnie z zabitego odpowiedniego ptaka, czy zwierzęcia serce i język i robi się jakieś praktyki, odmawiając odpowiednie modlitwy. Wszystkiego jednak nie chciał mi znachor powiedzieć. Chorób jest 12 i do każdej z osobna pomocny jest inny ptak, lub zwierzę; otóż wchodzi tu w rachubę 6 zwierząt i 6 ptaków.

Choroba chorej to podwianie złym wiatrem.

Wodę w garnku i czosnek trzymając nad chorą, zaszeptał na głos wzywając wszystkich aniołów i archaniołów (serafymy, cheruwymy), świętych, jak Mikołaj, Bazyl, Jozafat i in., a następnie odmówił wszystkie modlitwy i wypowiedział następujące słowa, zakłęcie:

„Zamykaju czystymy dzwonamy i czystou wodou i śwjatym ohnem usiaku słabist' wid Rózi (imię chorej). Jak czyste sonce i misiac i zwizdy, tak czysta krou u Rózi. Na totu intenciju ja proszu nebesnoho Witcia prestoł, aby Hospod' Boh utychomyryu toj bil“.

Za drugim razem ta modlitwa-zakłęcie wyglądała w ten sposób:

„Zamykaju i zakłynaju wsiaku słabist', neduħu i nemicz żywym Hospodom Bohom i wsima śwjatymy, czystym soncem, misiacem, zwizdamy i obłakamy wid sebe (imię chorego), jak czysta woda i zdorowa u moich oczach, tak czysta krou je zdorowa u meni“.

To wszystko odmówił 3 razy nad wodą i czosnkiem, a następnie 3 razy nad chorą. Kazał, aby chora napiła się tej wody, w której roz tarto ten czosnek. Następnie też ktoś z rodziny chorej musi nabrać wody do flaszki i czosnek, z tem pójść do cerkwi i tam w tym momencie, kiedy ksiądz zaczyna mszę św. i uderzy dzwonek, poruszyć wodę we flaszcze i odmówić wszystkie te modlitwy; tak robić przez 3 razy. Na całe ciało chorej dawać okłady z wywaru gałązek sosny, szyszek sosnowych, korzeni, lub owoców czerwonego swerbywusu (dzikiej róży), jagod jałowca, owsianej słomy i siana, albo kąpać się w tym wywarze.

Za drugim razem powiedział znachor, że trzeba zabić czarnego kruka i dać mu z kruka serce i język, a on wzięwszy jeszcze krew z małego palca chorej, zakłnie chorobę. Przy tem ważnem jest takie zakłęcie: „Ty prześwitłyj krowe, carju adynaju, ja tebe wzywaju, bud' meni do pomoczi, jak u deń, tak i w noczi“. To zakłęcie jest też pomocne i przy innych praktykach i zamawianiach, a też przy zbieraniu ziół leczniczych i czarodziejskich.

Oprócz tego na wilję Boż. Narodzenia przed świętą kolacją postawić koło chorej zaświeconą świecę i niech chora przez 3 razy zbliży obie otwarte dłonie do świecy, a następnie szybko dłonie do siebie. W ten sposób oczyści się chora ogniem od choroby, bo ogień ma wielką siłę oczyszczającą i wogóle ogień, to jakiś wielki duch, który ma też swoją specjalną nazwę; wyjawić jednak tej nazwy pod żadnym warunkiem nie wolno mu, bo gdyby powiedział, to natychmiast umarłby.

Ten sam W. R. jest też zaklinaczem od ukąszenia żmiji zarówno ludzi jak i zwierząt. Taki zaklinacz musi być człowiekiem bardzo pobożnym, odmawia stale odpowiednie modlitwy i pości przez 9 piątków. Kiedy ktoś przyjdzie do niego, aby zaklął od ukąszenia żmiji, wtedy on odmawia 12 specjalnych modlitw, bo jest 12 gatunków żmij, a nie wiadomo, która ukąsiła.

Nie chciał jednak powiedzieć czegoś dokładniej.

*
*
*

Bardzo wybitnym zaklinaczem od ukąszenia żmij, specjalistą swego rodzaju jest B a z y l i K a r c h u t, lat 87, zamieszkały w St. Samborze.

Jest to człowiek bardzo pobożny, skromny i uczciwy. Jak mówią jego domownicy, dużo modli się i pości. Gdy przyjdzie do niego ukąszony przez żmiję, lub ktoś drugi w sprawie ukąszonego, wtedy pyta się, jak ukąszony nazywa się na imię i ile ma lat, poczem klęka, odmawia po cichu modlitwę i mówi, że wszystko będzie w porządku, aby być spokojnym. Gdy zaś ukąszone zostało jakieś zwierzę domowe, wtedy pyta się, jak je nazywają i jakiej jest maści, poczem tak samo modli się. Zazwyczaj to pomaga i nie było jeszcze wypadku, aby nie pomogło, gdy on zakłnie, dlatego ludzie nie tylko w St. Samborze, ale i w całej okolicy święcie mu wierzą i bardzo go szanują. Lekarze są w takich wypadkach prawie że bezradni, zwykle każdy z nich mówi, że od ukąszenia on nie może pomóc, tylko od spuchlizny. Ja osobiście też Karchutowi wierzę, ponieważ wyleczył od ukąszenia żmiji matkę i to w tym samym momencie, kiedy matka przyszedłszy z pola zemdląła na podwórzu i zdawało się, że umiera, tak że zawezwany lekarz powiedział, że to już jest bez wyjścia, Karchut zawiadomiony o tem zaklął u siebie w domu i matka zaraz zrobiło się lepiej. Inny lekarz zawezwany do matki powiedział, że on tylko może pomóc od spuchlizny i pęcherzy, a nie od ukąszenia. Później przyszedł Karchut do matki i zaklął jeszcze raz, ale powiedział, że ta żmija, która ukąsiła matkę, to bardzo zły i jadowity gatunek (żmija skalna), dlatego to ukąszenie musi być zakłęte przez 9-ciu zaklinaczy. Tak istotnie zrobiło się i matka zupełnie wyzdrowiała. Również wyleczył od ukąszenia żmiji siostrę.

Ciekawe, że zaklinacz Karchut wie, jaka żmija kogo ukąsiła. Potrafi też Karchut wypędzić żmiję ze stajni, lub skądinąd, gdy nieraz zagnieżdży się tam. Mówią, że on w polu, gdy spotka żmiję, rozmawia z nią i bierze ją do rąk i że wszystkie żmije słuchają go.

Staralem się dowiedzieć od niego wszystkiego dokładniej, ale on nie chciał powiedzieć, mówi, że może tylko przed swoją śmiercią przekazać to komu innemu, gdy dany osobnik zobowiąże się spełniać wszystkie związane z tem powinności, podobnie jak on sam to dostał.

*

*

*

M. M., lat 66, ze St. Sambora, pow. Sambor, mieszczanin, krawiec, piśmienny, rozpędza burzę i chmury gradowe, i dlatego bywa nazywany *chmurnyk*.

Potrafi rozpędzić chmury i burzę gradową, gdy nadchodzi, lub przynajmniej skierować ją w inne strony. Umiejętność tego przekazał mu jeden chmurnik przed śmiercią. Przedewszystkiem taki chmurnik, aby miał siłę panować nad burzą, musi być człowiekiem religijnym i pobożnym, musi pościć 4 dni w roku: na Święty wieczór przed Boż. Narodzeniem, na Szczodry wieczór przed Jordanem, w piątek pierwszego tygodnia wielkiego postu i w Wielki Piątek zawsze przez cały dzień. Oprócz tego, musi zawsze każdego dnia rano i w wieczor odmawiać po 5 razy Ojcie nasz, Zdrowaś i Wierzę; to wszystko na intencję tej władzy nad burzą.

Otóż gdy nadchodzi burza i nagromadziły się wielkie ciężkie chmury, wtedy chmurnik bez względu na to, gdzie się znajduje wtenczas (gdy w domu, to wychodzi z chałupy), pluje 3 razy w kierunku nadciągającej burzy, podnosi prawą rękę do góry, recytuje 3 razy kilka początkowych słów ewangelji św. Jana na Wielkanoc, które brzmi: „Na początku było Słowo i Słowo było u Boga i Słowo stało się Bogiem“... i wkońcu zaklina burzę 3 razy temi słowy: „Zakłynaju tebe satano śwjaty anhelom i archanhelom Mychajilom“. Podczas tego zaklinania trzeba koniecznie mieć przy sobie kawałek żelaza, stali, lub jakiś nóż.

Skutkiem tego zaklinania chmury powinny rozejść się i burzy nie będzie. Gdy jednak pomimo zaklęcia burza dalej zbliża się, wtedy, widać, burza musi się odbyć i chmurnik może nakazać chmurze-burzy przesunąć się w inne strony, np. na las, jakieś nieużytki, pastwisko i t. p., aby nie zrobiła ludziom szkody w polu. Jednak czasami nic nie pomaga zaklęcie i burza spadnie, bo złe, które siedzi w chmurze-burzy, ma większą widać siłę od człowieka. Jak widać z tego wykładu chmurnika, lud wierzy, że chmurami deszczowemi, gradowemi i burzą kieruje jakaś nieczysta zła moc, że poprostu sama chmura, sprowadzająca burzę, jest złą mocą, djabłem. Lud najwięcej lęka się burzy gradowej, bo ta mogłaby zniszczyć plony w polu, dlatego taki chmurnik jest ceniony i poważany.

T. S. ze wsi Gałówka i T. R. ze wsi Mszaniec, pow. Turka/Str. są znachorami i zaklinaczami choroby u bydła, przeważnie u koni, zwanej „kordiuł“. Jest to bardzo ciężka rana, która trudno i długo leczy się, a gdy się temu zaklinaczowi da tylko kilka włosków chorego konia i powie, jak wołają go, to on zakłnie chorobę. Teraz jednak przez 9 dni

nie wolno patrzeć się na tę ranę, a rana szybko zagoi się. Nie mogłem dowiedzieć się czegoś bliżej.

T. Z. i J. W. ze wsi Wołcze, pow. Turka/Str. są zaklinaczami krwi. Gdy ktoś dostanie wybuch krwi, lub ciężko skaleczy się, tak że bardzo krew cieknie, wtedy niech zaraz zaklnie krew taki zaklinacz, to nie pocieknie więcej ani jednej kropli krwi. W zaklinaczy tych powszechnie wierzą. Nie mogłem jednak dowiedzieć się czegoś bliżej.

Byłem też we wsi Sąsiadowicach pod Samborem u jednego znachora, jak mówią ludzie, tymczasem, jak stwierdziłem, jest to wiejski lekarz-homeopata, który leczy przy pomocy książek lekarskich homeopatycznych i lekarstw homeopatycznych (pigulek), sprowadzanych z Warszawy i Lipska.

KALISTRAT DOBRJAŃSKI

BRACTWO KAWALERSKIE IM. ŚW. MIKOŁAJA W STARYM SAMBORZE

(LA FRÉRIE DE ST. NICOLAS EN STARY SAMBOR)

Treść: 1. Wstęp, s. 126. 2. Walne Zebranie, s. 127. Robienie światła, s. 128. 4. Kołęda, s. 130. 5. Zwyczaje wielkanocne, s. 134.

1. Wstęp.

W Starym Samborze, znanem niegdyś mieście kuśnierskiem, istnieje od kilkuset lat Bractwo kawalerskie im. św. Mikołaja przy cerkwi parafjalnej pod wezwaniem św. Mikołaja. Pomimo to jednak Bractwo kawalerskie jest filją młodszego od siebie bractwa kuśnierskiego w St. Samborze. Bractwo to bardzo ciekawe pod względem etnograficznym cieszyło się doniedawna wielkiem znaczeniem i popularnością w mieście.

Wszystkie szczegóły dotyczące bractwa kawalerskiego w St. Samborze, opierają się na obserwacji własnej i na ustnych opowiadaniach starszych już ludzi, jak Katarzyna Dobrjańska, lat 63, Józef Zyblikiewicz, lat 65, Grzegorz Sawaryn, lat 45 i Włodzimierz Gbur, lat 25, obecny starszy towarzysz bractwa, wszystkich zamieszkałych w Starym Samborze.

Historja Bractwa kawalerskiego w St. Samborze na podstawie dokumentów brackich i opowiadań ustnych przedstawia się następująco: Bractwo kawalerskie w St. Samborze, jak twierdzą niektórzy starzy ludzie, założył jeszcze książę halicki Lew I, który przebywał czasem w Spasie, pobliskiej wsi koło St. Sambora, oddalonej 5 km od miasta, a na starość wogóle tam się przeniósł. Spas był podówczas książęcą rezydencją letnią, było tam również biskupstwo, a nawet przez jakiś czas metropolja, czy może również tylko rezydencja letnia metropolity halickiego. Był w Spasie też wielki klasztor księży Bazyljanów i do niego właśnie wstąpił na starość książę Lew. Klasztor ten przeniósł się później do pobliskiej wsi Ławrowa, gdzie doniedawna jeszcze w kaplicy w lesie